

Podwójne życie

13 lutego 2016

Kurialista z Sandomierza skarży się klerykowi: „Dzisiaj w gazetach piszą, że księża to dziecioroby lub pedofile albo pedały”. Jak jest naprawdę?

Sąd Rejonowy Wrocław-Śródmieście 25 stycznia 2016 roku orzekł, że majątek po zmarłym rektorze Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu księdzu Waldemarze Irku odziedziczy jego sześciolatek syn Jakub. Siostrzenica ks. Irka i kuria metropolitalna zostały na lodzie – nie mają szans w apelacji. Ten opisywany w rozmaitych mediach proces emocjonował nie tylko zainteresowane strony. Z napływających do „FiM” sygnałów wynika, że sprawie uważnie przyglądały się kobiety pozostające w trwałych związkach z duchownymi. Parafianie ze wsi oraz małych miast zrozumieli, że inwestując w proboszcza, mogą przysporzyć majątku nie tyle Kościołowi, ale ukrywanemu potomstwu i rodzinie duchownego. Precedens zatrwożył również biskupów, bo oto jakaś słaba niewiasta sprzątnęła im sprzed nosa majątek o wartości około 2 mln zł. To ona okazała się być na prawie... Przypomnijmy, że ks. Irek był m.in. członkiem Rady Naukowej Konferencji Episkopatu Polski, konsultorem Rady ds. Apostolstwa Świeckich i niemal pewnym kandydatem do sakry biskupiej. Dokończył życia w wieku 55 lat. Nagle, wskutek ataku serca po podróży służbowej do Watykanu. Kuria natychmiast położyła łapę na jego willi w Oławie. Kurialiści twierdzili, że zgodnie ze zwyczajami i testamentem zmarłego cały majątek musi pozostać w Kościele.

Zarządzona przez sąd ekshumacja zwłok i badania DNA rozwiąły wątpliwości dotyczące ojcostwa, a rzekomy testament okazał się zbiorem niejasnych życzeń. Przykładowo: „Proszę, by [wykonawcy w osobach trzech księży – red.] sprawiedliwie rozdali dobra, które po mnie zostaną – pamiętając szczególnie o Mojej Mamie, oraz rozdając ludziom, o których wiecie, że byli bliscy mojemu sercu”. A po śmierci matki dopisał: „Proszę, by [ks. Ryszard

Trzósł z diecezji legnickiej – red.] uczynił to, o co go prosiłem w sprawie rozdysponowania tego, co po mnie zostało”. Sąd uznał, że te „prośby” nie mają mocy prawnej, i nie uwzględnił ich przy rozstrzygnięciu sprawy.

Proboszcz pewnej parafii w powiecie żnińskim (archidiecezja gnieźnieńska) żyje z urzędniczką, którą miejscowi nazywają „panną z pieskiem”. Relacjonuje: – Ludzie trochę się wkurzają, że kobieta potajemnie wizytuje księdza na plebanii, że wyjeżdżają wspólnie na urlopy, bawią się w nocnych klubach. Wierni puściliby mu sekscesy płazem, gdyby nie zawyżanie cen przy sprzedaży akcesoriów komunijnych. Pleban szantażuje rodziców, że jak kupią gdzie indziej, to on nie przyjmie od dzieci prezentu. W odwecie aktyw parafialny zawiadomił usłudze kurii, że proboszcz łajdaczy się, więc żądają zmiany. Jeśli arcybiskup nie zareaguje, chcą nawet nagłośnić łajdactwa proboszcza w telewizji.

Ksiądz Krzysztof jest proboszczem atrakcyjnej finansowo parafii we wsi W., na tzw. ścianie wschodniej. Jego kilkunastoletni syn mieszka z matką w mieście, gdzie znajduje się siedziba diecezji. Kobieta ma staranne wykształcenie teologiczne zdobyte na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Chłopiec dobrze się uczy, ojciec prawie co wieczór przyjeżdża do domu i rano pędzi z powrotem do pracy... – wszystko jak w normalnej, zdrowej ideologicznie rodzinie.

Tak było do czasu, aż proboszcz dostał szału z chciwości. – Pobił młodego wikariusza za to, że za kościelną usługę nie wziął pieniędzy od wdowy z trójką dzieci. Nasz biskup jest kolegą proboszcza, więc karnie przeniósł wikarego do zabitej dechami dziury. Nie było tam dla niego najmniejszego etatu katechety. A młodzież bardzo go lubiła. Przed kilkoma miesiącami przeniósł się do innej diecezji – mówi nauczycielka z W. – Na mszy pożegnalnej rozżalony szczerze powiedział, że „prostytutki pójdą do nieba, zaś księża będą smażyć się w piekle”. Raczej proroczo... Urzędniczka z gminy dodaje: – Proboszcz stracił kontakt z rzeczywistością. Moją koleżankę

wypytywał przed ślubem, czy żyje w czystości. Tymczasem większość z nas wie, że ma własną rodzinę. Wygląda to więc tak, jakby złodziej pytał kogoś, czy kradnie. Plebania wypasiona niczym pałac, a mieszkający tam ksiądz emeryt ma dziuplę w piwnicy. Ale trzeba przyznać, że dba o zabezpieczenie pań, z którymi sypiał okazjonalnie. Jednej dał pracę w kancelarii cmentarza, innej kupił działkę budowlaną.

Narzeczoną proboszcza z powiatu wałbrzyskiego (diec. świdnicka) urodziła mu dwójkę dzieci. Kobieta mieszka na osiedlu Nowy Otok w Oławie, więc kapłan musi tłuc się do niej z parafii prawie 120 km. Urzędował kiedyś znacznie bliżej, ale podpadł. Usiłował wymusić kosmiczną opłatę za ochrzcenie niemowlęcia, którego rodzice żyli bez zaświadczenia o ślubie kościelnym. Wybuchł skandal, biskup awansował podwładnego do parafii atrakcyjnej, ale od Oławy bardziej odległej. Przyjeżdża jednak do rodziny w każdej wolnej chwili. Spaceruje z partnerką i pociechami po osiedlu, trzymają się za ręce, wyglądają na szczęśliwych.

– Dwa lata temu dowiedziałem się, że moja żona utrzymuje kochanka. No cóż, w każdym małżeństwie może się to zdarzyć. Ale okazał się nim ksiądz Sebastian ... (tu nazwisko kapłana z diecezji zielonogórsko-gorzowskiej – red.). Jesteśmy już po rozwodzie. Próbowałem zapomnieć, ale nie jest łatwo. Chodzę do terapeuty. On mi radzi, żebym zrzucił z siebie ten ciężar. Mam wszystkie dowody zdrady. Między innymi nagranie rozmowy telefonicznej, w której ksiądz przyznaje się, że był kochankiem mojej eksmałżonki, dziesiątki billingów jej połączeń telefonicznych z parafią w G., kilka maili. Chcę przeprowadzić rozwód kościelny, czyli unieważnienie małżeństwa. W tej sytuacji musiałbym jednak wezwać księdza Sebastiana na świadka. Nie wiem, co robić – pyta nas pan Henryk (odpowiadamy w prywatnej korespondencji).

Anna, kosmetyczka ze Szczecina: – Zostałam sama z dzieckiem, ponieważ jego ojciec wyjechał na misję. Nie mam do siebie żalu, bo przecież wiedziałam, z kim się wiązę. Ale chyba nic

nie stoi na przeszkodzie, żeby czasem przysłał jakiś zasiłek lub prezent dla maluszka. A tu nic, zero kontaktów! Dowiedziałam się, że to była z jego strony ucieczka, a pomogli mu w niej przełożeni zakonnicy. Kogo mam ewentualnie ścigać o alimenty –papieża czy biskupa?

Mam i tak szczęście, że mieszkam w dużym mieście. Moja koleżanka z P. znalazła się w podobnej sytuacji z wikariuszem. Wieś nie daje jej żyć, więc będzie musiała stamtąd uciekać. Pani Marta miała w Lublinie dom i męża bez głowy do interesów. Gdy przed dwoma laty zmarł, okazało się, że zadłużenie ich rodzinnego biznesu przerasta wartość nieruchomości. Sprzedała dom, spłaciła wierzycieli i przeniosła się do siostry. Z rozrzewnieniem wspomina dobre czasy: – Jedno piętro wynajmowaliśmy na stancje dla studentek KUL. Mieszkały tam w oddzielnych pokojach cztery panienki; kuchnię i łazienkę miały wspólną. Wszystkie były autentycznymi lub przybranymi córkami... duchownych. Z różnych diecezji. Zaczęło się od przypadkowej rozmowy z proboszczem, że jego kolega chce umieścić „bratanicę” w dyskretnym lokum. Tak żeby mógł ją swobodnie odwiedzać. Często przyjeżdżał z „bratową”, spali w jednym pokoju. Po jakimś czasie zarezerwował go i opłacał, jak gdyby mieszkał na stałe. Dziewczyna skończyła studia i wyjechała, ale rozeszło się, chyba pocztą pantoflową, że można mi ufać, bo zawsze miałam pełne obłożenie. Nawet w miesiącach wakacyjnych. Nigdzie nie musiałam się ogłaszać, numer telefonu podawano sobie prawdopodobnie z rąk do rąk. W sumie przewinęło się przez mój dom dziesięć dziewczyn. Z ciekawości sprawdzałam w Internecie, kim są ich opiekunowie. Najwyższy rangą był kanclerz, a jeden był prorektorem seminarium duchownego. Bardzo kulturalni, opiekuńczy panowie. Złego słowa o żadnym nie powiem. Jak widać, hipokryzja kwitnie...

Autorstwo: Anna Tarczyńska

Źródło: FaktyiMity.pl